

„CHMURY” ALBO „POLITYKA JAKO NAUKA”

według Arystofanesa, spisane przez Kolektyw Socjologiczny 1930¹

Norbert Elias

Występują:

Pani Strepsiades, wdowa, przynależność klasowa: podupadle mieszczaństwo

Pheidippides, młodzieniec z problemami z awansem i przełomem²

Dwaj uczniowie Sokratesa [Löwenthales i Goldborgias]

SOKRATES

Chór wykorzenionych inteligencji

Chór zakorzenionych egzystencji

Willmanios³, woźny w instytucie myślenia

Hexa, jego pies

Didaskalia

Posiadacz „jedynie słusznej świadomości”, czyli Sokrates, jego uczniowie i chór inteligencji wychodzą na górną scenę, w domu Sokratesa.

Osoby, w wypadku których „przełom” jeszcze się nie dokonał, czyli pani Strepsiades, Pheidippides, chór zakorzenionych, Willmanios i Hexa, grają na niższej scenie, na ulicy przed domem Sokratesa.

¹ Sztuka napisana i wystawiona dla Karla Mannheima z okazji jego wyjazdu z Heidelbergu w roku 1930. Tłumaczenie na podstawie: Norbert Elias, Frühschriften, Suhrkamp 2003, s. 127 i n. Wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumaczki.

² W oryginale „Umbruch” – słowo tłumaczone różnie, a występujące na przykład w tytule powstałej nieco później niż „Chmury...” Eliasa książki Karla Mannheima „Mensch und Gesellschaft im Zeitalter des Umbruchs“ (tam tłumaczone na polski jako „przebudowa“, ta wersja jednak nie byłaby odpowiednia w niniejszym tekście).

³ Od nazwiska woźnego w Instytucie Nauk o Państwie i Społeczeństwie w Heidelbergu (za przypisem redaktorów tekstu źródłowego).

Historyzm nauczył nas co prawda dawno,
Że nic się dwa razy tak samo nie zdarza ⁴,
Lecz Grecy tak byli utalentowani,
Że sami to prawo wszechświata złamali,
I dwa już tysiące lat temu zwęszyli
Problemy, co dręczą i nas dziś, i was.
O Arystofanesie któż nie myśli ciepło?
Znacie „Chmury” sławnego tego dżentelmena.

Pisał o Sokratesie, a szło mu o tego,
O którym dziś wieczór wy i my myślimy.
Wiecie, co się Sokratesowi przydarzyło,
Co wciąż się w koszu swobodnie unosił ⁵.
A stamtąd na byt i życie z góry patrzył
I widział, jak ideologiczne chmury
Nad światem działań realnych się kłębią.
I w chmur królestwie mędrcom nie przeszkadzał,
Choć cnych obywateli straszliwie zdręczał.

Aż go skazano, bo się zagniewali
Że on, co wszystko gotów kwestionować,
A w bogów starych nie wierzy zupełnie,
Wyzuwa młodzież z wszelkich ideałów.

Arystofanes tak to wszystko spisał,
Jeśli więc sztuka się wam nie spodoba,
Na skargę idźcie do niego – my tylko
Komentujemy jego doniesienia.

Strepsiad:

O je, o je.
O ojcie Zeusie, czemuż godzisz we mnie grotem nieszczęścia?
Dziesięć tłustych kur złożyłabym ci w ofierze,
Byle tylko ta wszawa racjonalizacja
Działalności bankowej w Atenach
Nie dotknęła mojego najdroższego synka, Pheidippidesa!

⁴W oryginale tekst partii chóru jest rymowany.

⁵W oryginale użyto wyrażenia „frei schweben”, aluzja do Mannheimowskiej koncepcji *freischwebende Intelligenz*, swobodnie unoszącej się inteligencji.

Jakaż ja byłam szczęśliwa, że w końcu
Znalazł sobie etat, bo dotąd przecież
Przeciw Spartanom z lukiem i strzałami
Ciągnął przez góry i doliny z czarną gwardią,
Albo ojcowski ciężko zarobiony chleb trwonil z heterami.

Czyż ja nie dałam kapłanowi dziesięciu talentów,
By w naszej kasie depozytowej
Załatwił Pheidippidesowi posadę –
Bogowie gniewni je – biada! – ukradli!
Dziś chce on szukać szczęścia w polityce,
O dajże Zeusie, by mu się powiodło,
Iżby z politycznego zgromadzenia
Wrócił do matki uwieńczony laurem!
Lecz milcz, nieutulone serce rodzicielki, bowiem
Oto on.

Pheidipp:

O je, o je.
O ojcze Zeusie, czemuż godzisz we mnie grotem nieszczęścia?
Z dobrą nadzieją szedłem do świątyni
Przenajgodniejszej bogini Harmonii,
By rzec ludowi to, co musi wiedzieć.
„Ateny”, prawilem, „nie idźcie wy drogą,
Przez oligarchów bezdusznych wskazaną,
Lecz”, chciałem wołać, „wolność, bracia, pokój!”
Lecz nimem rzekł cokolwiek, już poleciał
Pierwszy trójnóg, lęk członki moje zmroził,
I ciosy spadły na mnie przeraźliwe,
A ja pod różgą strachu dałem nogę.

Strepsiad:

O je, o je.
O ojcze Zeusie, czemuż godzisz we mnie grotem nieszczęścia?
Najpierw umykasz z banku,
Teraz ze świątyni?

Pheidipp:

Cóż ja teraz pocznę?

Strepsiad:

Cóż on teraz pocznie?

Pheidipp:

Dokąd ja teraz pójdę?

Strepsiad:

Na kuroniówkę pójdzie ⁶?

Chór:

Czegoż tak biadacie, aż echo się niesie na całą ulicę?
Młodzieńcze bez brody, wchodzisz na scenę jako arcydyletant,
Nie opanowawszy dzikiego strumienia wymowy.
Przybywamy do was jako zwiastuni odsiecz, y,
To my, inteligencja, choć tak oczerniona,
Nie bój się nas! My, którzy swobodnie
Pomiędzy bogami a ludźmi – ich synteza
– się unosimy – zaufaj, my ci doradzimy.
Popatrz, tam światło – to dom Sokratesa!
On cię nauczy myśleć,
On cię nauczy piłować najsubtelniejsze pojęcia,
On cię nauczyć dzielić najcieńszy włos na czworo.

Przodownik chóru:

Oto instytut myśli, kuźnia umysłów, synu,
Piekarnik, w którym jak ty nieopierzone
Kurczątka się opieka. Wchodź, nie pytaj więcej.
Dom to dom, a drzewo to drzewo, i tyle.
Świat bezproblemowy jest, bezproblemowy.
Stolik w kawiarni jest jak państwo, lecz gdy wejdiesz,
Głowa ci spuchnie. Oczywistość (która
Jak każdy drobiazg, staje się wątpliwa)
Nowego sensu zajaśnieje blaskiem.
Zwiemy to „przełomem ideowym”
– Mózg się rozrasta, usta wypełniają
Słowa nieznane ci dotąd i nowe.

⁶W oryginale „*stempelgehen*”, dosł. „iść stemplować”, wyrażenie ukute w latach dwudziestych w Niemczech od kart, które musieli podbijać bezrobotni w urzędach, by otrzymywać „*Stempelgeld*”, czyli zasilek.

Pheidipp:

A czy można się tu nauczyć robić politykę?
I bez jąkania śmiało przemawiać na rynku?

Przodownik pierwszego chóru:

Wręcz bajecznie! A jąkać to się będą inni,
Gdy ty ich stanowisko obnażysz zniecka,
Gdy z wolna wszystko im to powyciągasz,
Ideologiczne zasłony wszystkie zerwiesz
Z ich ciała, i jako maskę precz odrzucisz
To, co za swoją uważają świętość,
Tak że zastygną niemi w chłodnym wiewie
Rzeczywistości, bez słów wielkich i bez ruchu.

Pheidipp:

Ale jak im się już zabierze te ubrania,
To już się więcej nie dostanie batów?

Przodownik drugiego chóru:

I jeszcze jak!
Gdy na świętości gwałtem się porywasz,
Gdy bóstwa plamisz, niedorosłe chłopię,
Chcąc zniszczyć to, co czcili twoi ojce,
To Olimp wrze i śle jako mścicieli
Nas, co pradawnej bronimy godności,
Zbrojni w laski⁷. Naucz się szacunku!
Żelazna falanga tradycji.

Pheidipp:

Biada mi, na pomoc, kto wy, któż mi grozi?

Przodownik drugiego chóru:

Jesteśmy osobowości, egzystencje.
Tak, egzystencje, nic więcej nie trzeba.
Wy zaś funkcjonariusze obrzydliwej masy,
Barbarzyńcy, co jednostce odejmują
Odpowiedzialność za czyn. Wykorzeńć
To chcecie wszystko, co wyrosło, ująć

⁷ Broń korporantów, z których wzmożonej aktywności słynął i slynie po dziś dzień Heidelberg.

W martwe formuły swe ożywcza krew.
W nas widzisz oto kwiat tego narodu,
(...)

Lów. i Gold.:

Myśmy wytwory Sokratesa
Dziedzice siły jego myśli
Nikt nigdy chętniej nie pochłaniał
Polityki jako nauki.

Pierwszy chór:

Spójrzcie tylko, spójrzcie tylko,
Nie ma pośród was człowieka
Co tak mówić by potrafił.

Drugi chór:

Spójrzcie tylko, spójrzcie tylko,
Nie ma pośród nas człowieka
Co tak kręcić by potrafił.

Lów. i Gold.:

By nas dialektyki uczył,
Co nad masą władzę daje,
Wielbiąc Sokratesa, w tym tu
Uczymy się instytucie.
(...)
By nas nikt do narożnika
Nie sparł w środku debatingu,
Uczył nas on przede wszystkim
Najnowszej terminologii.
(...)
Potem nas nauczył wykazywać
Że pogląd przeciwnika jest ograniczony.
Ze wstydem musi milczeć każdy laik:
To my mu powiemy, co właściwie myśli.
(...)
Wszystko tak mądrze rozmontowane,
Czy to nauka, czy to religia,
Że w końcu cichcem się rozmontuje

Własna koncepcja wielkiego mistrza.

(...)

Przodownik drugiego chóru:

Nie słuchaj ich i nie daj im się uwieść
My lepiej wiemy, co się słusznie godzi.

(...)

(na melodię „Kiedy byłem księciem Arkadii” z *Orfeusza w piekle* Offenbacha)

Przodownik chóru:

Kiedy rządaliśmy w Attyce
To były stare, dobre czasy.
Nie było jeszcze tylu obcych
I panowała wśród nas jedność
Wtedy to nam się powodziło,
Żyliśmy dobrze, suto i majątnie,
Sami mogliśmy wtedy rządzić
Folwarkiem nam był cały świat.

Chór:

Kiedy rządaliśmy w Attyce
To były stare, dobre czasy.

(...)

Drugi chór:

Kiedy rządaliśmy w Attyce
Cnotliwe były obyczaje.
Żona mężowi nie przeczyła,
A gdy jej raz znaleźli męża
To nie dawała się uwodzić,
Żyjąc dla dzieci, domu i stad.
Studiować jej nie było wolno,
Kobiety – o, to było coś.

Chór:

Kiedy rządaliśmy w Attyce
Cnotliwe były obyczaje.

Przodownik drugiego chóru:

Kiedy rządziłiśmy w Attyce
Była tam siła i odwaga,
Každy wojownik był półbogiem
W mundurze było tak do twarzy!
Z wrogami się nie rozmawiało
I w kompromisy nie wchodziło:
(...)

Chór:

Kiedy rządziłiśmy w Attyce
Była tam siła i odwaga.

Przodownik drugiego chóru:

Kiedy rządziłiśmy w Attyce
Nie było żadnych literatów,
Bo každy trafiał do więzienia
Kto państwo podkopywać chciał.
Uczony i poeta mogli
Wychwalać tylko to, co jest.
Niechby publika się nudziła,
Autorytety trzeba mieć.

Chór:

Kiedy rządziłiśmy w Attyce
Nie było żadnych literatów.

Przodownik drugiego chóru:

Kiedy rządziłiśmy w Attyce
Młodzież tu starszych szanowała,
Dzieci wierzyły wciąż rodzicom
I grzeczne były, a nie krnąbrne.
Nawet w zabawach swoich treści,
Ta bowiem była tradycyjna,
A przeto z jedności rodziny
Jedność kultury wyrastała.

Chór:

Kiedy rządziłiśmy w Attyce
Młodzież tu starszych szanowała.

Pheidipp:

Tak trudno zdecydować... Każdy wydaje się
ze swojego punktu widzenia mieć rację.
Ale co to ma do mojej sakiewki
I politycznej kariery?

Pierwszy chór:

Pójdź za nami!

Drugi chór:

O, nie słuchaj ich!

Pheidipp:

Co proponujecie? Potrzebne mi pieniądz i sława.
Słodka Chloe już długo za mną wypatruje oczy.
Potrzebna mi renoma i trochę charyzmy,
By chciała, ażeby nas razem widywano.
Co mi możecie dać?

Pierwszy chór:

Wspinaczkę do poznania!

Pheidipp:

To trochę długo potrwa! – A wy?

Drugi chór:

My mamy znajomości.

Pheidipp:

A, tedy pójdzie szybciej – jestem wasz.

Löw. i Gold.:

Nie uchodź jednak, póki nie zobaczysz Mistrza,
Być może *on* przekonać ciebie zdoła.
(ukazuje się Sokrates w hamaku)

Pierwszy chór:

Witajże, starcze, witaj, czcigodny,
Pasterzu mowy kunsztownej, kapłanie

Wynalazczości najprzedziwacniejszej,
Posłuchaj, czego pragną nasze serca!
Żadnego z modnych dziś ideologów
Tak chętnie nie pytamy o poradę.
O ty, co ulice przemierzasz z godnością,
Oczyrna wkoło rzucając czujnymi
I treść afiszy kinowych roztrząszasz
Z punktu widzenia socjologicznego.
Zawsze bez butów, bo ci o wygody
Nie chodzi, i dumny z nas, z wzniesionym czołem.

Löw.:

O, Sokratesie, tu powalonego,
Ci prowadzimy prosto od Harmonii.
O naucz go, mędrce nad mędrkami,
Jako naukę łączyć z polityką?

Sokrates:

Dalipies, Loewenthalesie, ciężkimi pytaniami
Mnie dziś obarczasz. Cóż też by ci odrzec?
Sądzisz, że jestem mądry – tylem mądry,
Że nie nie wiem (to moja słodka tajemnica,
Wpierw jednak powiedz:) jest li gdzie nauka
Wolna od wartościowań?

- no?

- milczycie?

Czy mam więc znowu się rozpląnąć w chmurach?
Mówcież w końcu! Odpowiedź znacie dobrze przecież!
Idę, nie chcę mieć z wami więcej do czynienia!
Powiedz, Goldenborgiasie, mówco ty przedziwny,
Dlaczego w Sparcie nie znajdziesz nauki?

Gold.:

W Sparcie panuje wszakże dyktatura,
A rekrutuje się ona z mieszczaństwa.
Do tego mamy tam też periojków,
O nierozbudzonej jeszcze świadomości,
Ci swego położenia jasno wciąż nie widzą.
Obie te grupy zorganizowane

W formie głęboko scentralizowanej,
Heloci zaś są uciskani pospolicie.
Dlatego też naukę mają tam za wroga,
Ponieważ przyniosłaby w końcu periojkom
Jasność, by jako oświecona warstwa średnia
Wzięli stronę helotów.

Pheidipp:

O, gdybym tak bogatą frazeologicznie
Umiał mowę wygłosić z pełnym przekonaniem,
Bez przestanków i tak, ażeby innych porwać!
Nie musiałbym już bać się żadnych batów
Piąłbym się ku sukcesom bez obawy.

Sokrates:

Otóż to. Sukces! Niedawno mówiłem,
W jaki to sposób może go osiągnąć
Ktoś, kto do niego dąży. Wszystkie miasta
Większe Hellady objechałem przecie
Z wykładami – wiem dobrze, jaką to metodą
Za pięty chwytać sukces. Nauczę cię tego,
Pójdź tylko do mnie tutaj.

Pheidipp:

Nie wierzę własnym uszom. Sukces dzięki nauce?

Sokrates:

Oto i drobnomieszczański sceptycyzm!
Nie jesteś bogaty ani dobrze urodzony.
Jakże inaczej chcesz dojść do sukcesów,
Jak intelektem i poprzez naukę?
Tutaj, przy ziemi, portfel i metryka,
W inteligencji napowietrznym państwie
Tym jesteś, czym uczynić siebie zdołasz.
Unosząc się tam, ruszysz bryłę z posad świata,
Potrzebny jest ci tylko punkt podparcia.
Godny Willmanionie, dawajże go tutaj!

Oba chóry:

O patrzcie, oto nadchodzi strażnik domu,
Lęk budzącemu boski Corbemosowi równy!
Rekwirujący karty, inwentaryzujący,
Palić zabraniający, pan ludzi i zwierząt!

Pheidipp:

(wchodząc po drabinie)
Dobrze więc, zbliżam się do ciebie z nadzieją.

Drugi chór:

O bluźniercze chłopię! – cóż za idiotopia!
Wykorzeniony unosisz się jak blady lemur,
Bez krwi, bez spoczynku, kiwasz się tam i owam.
O, pozostań w konkrety, zejdź na ziemię!
Nie idź ni kroku dalej, zakotwicz się znowu!

Pheidipp:

Odstąpcie, z życia wyzute iluzje!
Od dziś żyć pragnę tylko pośród chmur.

Drugi chór:

Ach, tośmy go stracili
I szczęście jego szczzło.

Pheidipp:

Ach, czuję straszny zawrót głowy,
Powietrze robi się zbyt rzadkie.

Pierwszy chór:

Nie, on się na nowo teraz rodzi!
Rozluźnił się! Alleluja!
Dokonał się przełom!

Pheidipp:

(przełaząc przez barierkę)
Inaczej widzę teraz świat!

Sokrates:

Witajże, synu, w osobliwym chmur królestwie!
Gdzie rządzi słuszna jedynie świadomość.

Pheidipp:

Nadal nie mogę całkiem tu oddychać,
Czuję się lżejszy, lecz nie mogę ustać.

Sokrates:

Tak bywa, przyjacielu, trzeba złapać orientację.
Stąd chwytasz cały aspekt totalności.
Cóż tam na dole widzisz?

Pheidipp:

...widzę partie,
A każda mniema, że partią wcale nie jest,
I własną sprawę ma zawsze za słuszną,
A cudze zdanie – zawsze za fałszywe.

Sokrates:

Spójrz tylko, młody przyjacielu! Jak duch twój nabiera od razu
Jasności tutaj, w królestwie abstraktów.
Mówisz już w pełni reprezentatywnie
Dla mojej szkoły inteligencji.
Tam partie – tutaj totalność.
Tam ideolodzy, a tutaj synteza.

Chór:

Przeklęty starcze, mam powyżej uszu
Twej niewiążącej syntezy!

Przodownik pierwszego chóru:

Czegóż ubliżasz mistrzowi, starofrankoński lumpie!
Obiję ci mordę, jeśli mu jeszcze raz przeszkodzisz!

Przodownik drugiego chóru:

Obijesz mordę? Ty? Na śmierć zagadasz prędzej!
Mocnyś ty w gębie, a poza tym zero!

Sokrates:

Widzisz, już się za lby biorą,
Logos adikos i logos dikaios.

(...)

Sokrates:

Widzisz więc, przyjacielu, jakże mnie opacznie
Rozumieją; jak kajdaniarze, którzy marzą,
Że są wolni, i tak są opętani
Falszywym dobrostanem snu swojego,
Że jedynego, który budzi ich i woła:
„Więźniowie, musicie się dopiero wyswobodzić”,
Obrażają, bo słodki ich sen zamordował.
Mają za głupca, który bredzi o kajdanach,
Gdy duch ich w eter szybuje swobodnie.
Nie jestem, mili, głupcem, w sercu moim
Noszę zaś sen taki sam, jak i wy.
O bycie pełnym człowieczeństwa,
W którym oblicz nie wykrzywiałyby, jak dzisiaj
Grymasy walki, złości i cierpienia,
Biedy, chciwości... Sen o życiu, w którym rządzi duch,
I wyzwała każdego, by był tym, czym jest,
I jedno tylko mnie od wszystkich różni:
Ja życzeń tych nie myślę z realnością.
Nie oszukuję się: dziś życie trzyma
Nas w niewoli, dziś wolność to zaledwie
Piękny sen. Tam, w górze być może
Istnieje wolność przyrodzona, dana
Bez walki, ale tu w dole, musimy
Stworzyć królestwo wolności. Tak uczę
Was widzieć niewolę bytowego
Uwarunkowania. Musimy rozerwać
Kajdany, by się wyswobodzić; wówczas –
Gdy zechcecie – dzisiejszy sen się stanie
Jutrzejszą jawą.

Pheidipp:

O zacny mistrzu, to było cudowne.

Chcę tak potrafić przemawiać, jak ty.
Tak obrazowo, z sensem, bo cóż szkodzi
Że niekoniecznie wszystko tu się da zrozumieć.
Niezlomne dziś powziąłem to postanowienie.

Widzę mą drogę ku sukcesom: dotąd
Inni mnie bili, teraz ja bił będę!
Lecz nie ciskając trójnogi, jak tamci,
Ty bowiem lepszą broń mi włożysz w usta.
Chcę więc gruntownie u ciebie studiować.
Czy przyjmiesz mnie do swego instytutu?

Sokrates:

Tak, chętnie.
(dzwoni telefon)— *deus ex machina* – telefon!

“Die Wolke” oder “Politik als Wissenschaft”, frei nach Aristofanes (p.12–143),
© 1921 by Norbert Elias taken from *FRÜHSCHRIFTEN*, vol 1 of
Gesammelte Schriften, edited by Reinhard Blomert, published in 2002 by
Suhrkamp Verlag.

Przełożyła Marta Bucholc